

JANINA SMOLIŃSKA ur. 1919; Moskwa

| | |
|--------------------------------------|---------------------------------------|
| Tytuł fragmentu relacji | Wojenne losy |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Lublin, Wzgórze koło Bełżyc, okupacja |

Wojenne losy

Jeszcze kilka nocy u nich nocowałam, ale rodzice moi doszli do wniosku, że to jednak jest niebezpieczne, na takim arsenale nocować. Więc mówią: „Ninka, ty się postaraj gdzieś ulokować”. Ja miałam wtedy sympatię, prawie narzeczonego, takiego strasznie kochanego Januszka Wolińskiego. Jego stryjo tam dalej, za Zemborzycką, miał też działkę, piękny dom piętrowy. Janusz mówi: „Wiesz co, Ninka? Nie ma sprawy”. A poznałam go za pośrednictwem jego siostry, która była moją koleżanką z gimnazjum Unii. Znajomość była o bardzo poważnym celu, ale i bardzo bliska, bo i koleżanka i chłopak kochany. Ach, jejku, jaki przystojniak, jak pięknie zbudowany. A jaki tancerz! Jaki tancerz! No i mówi: „Wiesz co, to ja ciebie do tego stryja zaprowadzę. Oni mieszkają na piętrze. We trójkę tylko”. Ja mówię: „A z kim? Z córką?” „Nie, nie z córką. Z adoptowaną właściwie córką”. Faktycznie. Oni taką Helenkę wzięli z domu dziecka, sierotkę i tak ją już sobie przysposobili. A ich biologiczny syn, tych państwa Wolińskich, oficer lotnictwa polskiego, był wtedy czynnym lotnikiem w Dywizjonie 303 w lotnictwie angielskim. Ja tam nocowałam jakiś czas. Na dzień wracałam do domu, do rodziny. Wydawało mi się, że jestem jak u Pana Boga w niebie, że nic mi nie grozi. Tym czasem Janusz mówi: „Wiesz co? Bardzo mi przykro, ale muszę cię uprzedzić, bo ten pobyt u stryjka to wcale nie jest bezpieczny pobyt właśnie ze względu na tego ich syna lotnika”. Który z Anglii przylatywał, żeby bombardować Niemców.

Na indeksie była ta rodzina u władz niemieckich. W każdej chwili mogli wpaść i nas wszystkich albo zabrać, albo nawet na miejscu rozstrzelać. Przyszło się uciekać na wieś, do rodziny tatusia. Pojechałam. Wielka wioska, 7 kilometrów długości licząca wtedy. Zagospodarowała pięknie, bo nawet chodniki były. Wzgórze koło Bełżyc. No, rodzina tatusia, rodzice i starsza siostra, w pięknym budynku. Jedni po jednej stronie mieszkali, drudzy po drugiej stronie. Rodzice tatusia byli bardzo zamożni. Dziadzio miał sporo tych hektarów. Żeniąc się jeszcze sobie powiększył ten areał. Ale niezależnie od tego był rzemieślnikiem dyplomowanym. Skończył w Lublinie szkołę mechaniczną średnią. Założył sobie taki... wtedy się mówiło warsztat albo kuźnia. Ja bym to nazwała zakładem mechanicznym. Wprawdzie ze względu na to, że nie było prądu w okolicy, to trzeba było pracować posługując się ogniskiem i miechem. Był człowiek, który specjalnie pracował obsługując ten miech, inni to byli kowale, ślusarze i innego rodzaju rzemieślnicy.

Chyba czterech ich było wtedy.

Jako główne przytulisko, to miałam mieszkanie cioci. Starsza siostra tatusia. Bo tam było dwóch chłopaków. Jeden już starszawy, podporucznik, ułan, w pięknym stroju. Drugi mój rówieśnik. Prawie rówieśnik. I lekko starsza ode mnie siostra cioteczna. No więc jakoś tak lepiej się w tym środowisku czułam, więc nocowałam sobie u cioci. Tym bardziej, że ciocia dała nam zupełnie wolny pokój, zamieszkały ale wolny i myśmy sobie tam we dwie ze Stasią co chciały, to robiły. Pewnego razu przyszedł sołtys i robi spis mieszkańców tego domu. Może nie koniecznie mieszkańców, ale osób znajdujących się w tym domu, może nawet i chwilowo. A powiadomił ciocię sołtys, że on robi spis dla mieszkańców wsi, którzy będą korzystali z przemiału w miejscowym młynie. No to ciocia podała wszystkich, łącznie ze mną. Wieczorem przychodzi najstarszy syn z tym młodszym Jankiem, Tadzik z Jankiem, i pyta Tadzik: „Mamo – ciotkę pyta – był sołtys?” „Był”. „I co robił?” „Spisywał. Spisywał całą wieś”. „A po co spisywał?” „Powiedział, że na przemiał”. „I co mama zrobiła?” „No, podałam wszystkich”. „I Ninkę?” „Tak”, mówi ciotka. „No, co mama zrobiła najlepszego? Boże kochany! Przecież to jest pułapka! Oni przyjdą w nocy i zgarną wszystkich, łącznie z Ninką. Tym bardziej, bo przecież nie jest mieszkanką Wzgórza. Ninka, bądź przygotowana. Nie będziesz spała tutaj. Idź do stogu. Tam się zakop. Nad ranem przyjdziemy po ciebie i cię przeprowadzimy bezpiecznie. Wrócisz do domu”. Faktycznie tak było. Ledwie dzień się zrobił, oni przyszli po mnie. Ja i tak nie spałam, bo szczury hasały w tym stogu, to się bałam, że coś okropnego, jak się bałam. I torami, torami, torami... Najpierw pieszo do Motycza, a potem torami, torami, torami do Lublina. Doprowadzili mnie do granic Lublina, mówią: „Teraz już musisz sama. A my nie możemy, tutaj nie mamy prawa wstępu. Musimy wracać szybciotko na swoje placówki”. No i znalazłam się w tragicznej sytuacji.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2008-06-30, Lublin |
| Rozmawiał/a | Magdalena Kożuch |
| Transkrypcja | Magdalena Kożuch |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |